Nr. 46. We Lwowie — Środa 15 Lutego 1899. Rok XXXIX.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmuje we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 3 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogles (Otto Mase) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse S ilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dueks Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wellzeile 6 — Schallek Wollzeil. 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 50

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Czego żądają Niemcy?

Wiedeń d. 13 lutego.

Rzadko zdarza się, aby dwie sprawy, tak różne co do treści i znaczenia swego, jak sprawa dreyfusowska we Francyi a rozporządzeń językowych w Austryi pod względem efektu politycznego, zamieszania pojęć i niepokoju, który spowodowały, były do siebie tak zbliżone, jak właśnie sprawy tuż co wspomniane.

U nas i we Francyi stanowią one żer pożądany dla dziennikarstwa, zwłaszcza agitatorskiego, wdzięczne pole popisu dla polityków łaknących rozgłosu lub wyniesienia. U nas i we Francyi na sprawach tych wyrośli epigonowie na głośnych i pozornie wielkich ludzi.

Tu i tam podzieliło się społeczeństwo na dwa obozy, po nad którymi unoszą się tylko rzekomo bezstronni, istotnie zaś niezdecydowani, po której stronie większe ich sukcesa, lub korzyści czekają.

Darmobyśmy się silili rzucić jasne światło na sprawę dreyfusowską, w niej tkwi tyle pozorów, tyle kłamstw i fałszu, że rozwiązanie jej pozostawiamy samym Francuzom.

Natomiast sprawa językowa, względnie rozporządzeń badeniowskich jest nam bliższą i mimo wywodów *Neue freie Presse* i *Słowa Polskiego* dostępniejszą i jaśniejszą.

Mało kto w ciągu dwuletniej walki o rozporządzenia językowe równie jasno i rzeczowo przedstawił istotną treść rozporządzeń hr. Badeniego, aniżeli to uczynił w Izbie panów br. Chlumetzky jako sprawozdawca mniejszości komisyi adresowej w mowie z d. 20 maja 1897. Rzekł on, że rozporządzenia te językowe są pod względem języka urzędowego na zewnątrz, rozszerzeniem i uzupełnieniem zasad rozporządzeń językowych (zwanych Strehmayerowskiemi) z roku 1880. To co rozporządzenia z r. 1880 pod względem językowym sądownictwu i władzy politycznej przypisały, rozciągnięte zostało na wszelkie inne urzędy, a więc podlegające ministerstwu skarbu, rolnictwa i handlu. Przez dopuszczenie przeto języka czeskiego do wszystkich urzędów, wprowadzono istotnie dwujęzyczność w służbie wewnętrznej wszystkich władz w Czechach i Morawii.

Nadto rozporządzenia te wymagają przy wstąpieniu do służby państwowej w Czechach i Morawii znajomości obu języków. Wprawdzie oznaczono czteroletni peryod przejściowy względnie siedmioletni do nauczenia się języka czeskiego, lecz pytam, co będzie gdy przed tym terminem wnoszone będą podania w języku czeskim, których rozumieć nie będą urzędujący urzędnicy państwowi. Z powyższego wynika zatem, że rozporządzenia w mowie będące, są obecnie niewykonalne.

Mniemam—rzekł dalej br. Chlumetzky — że jest zadaniem a więc prawem i obowiązkiem administracyi starać się o to, aby obie narodowości tj. czeska i niemiecka od wszystkich władz mogły otrzymywać odpowiedzi w tym samym języku w jakim podania wniosły. Ale dla zadość uczynienia temu zadaniu, nie zachodzi najmniejsza potrzeba, zmuszać wszystkich urzędników, a zwłaszcza manipulacyjnych do znajomości języka czeskiego.

Z powyższego ustępu mowy br. Chlumetzkiego, jednego z największych znawców stosunków czesko-niemieckich, wynika jasno, iż rozporządzenia językowe hr. Badeniego dotknęły Niemców w dwu kierunkach, a to przez nadanie w Czechach i na Morawach językowi czeskiemu równorzędności z językiem niemieckim, powtóre przez nałożenie obowiązku na wszystkich urzędników znajomości obu języków.

Zwłaszcza obowiązkowo nałożona na urzędników znajomość języka czeskiego stała się hasłem do walki w imię obrazy i poniżenia narodu niemieckiego. Nie brakło też skarg, że przez znajomość języka czeskiego zamknięty został Niemcom wstęp do urzędów w krajach czeskim i morawskim, które, zdaniem Niemców, pomimo, że je zamieszkuje 3/5 Czechów, są krajami niemieckimi.

A tu jedni utrzymywali, że Niemiec nie jest w stanie nauczyć się języka czeskiego, (chociaż tysiące Niemców doskonale po czesku mówi i pisze), drudzy zaś twierdzili, że żaden Niemiec, świadomy wielkości swego narodu, wprost nie pozwoli synowi swojemu poniżyć się do uczenia się mowy czeskiej.

Jak wiadomo minister br Gautsch, znosząc rozporządzenia językowe hr. Badeniego zastąpił kategoryczny obowiązek znajomości języka czeskiego elastycznem wyrażeniem „w miarę potrzeby", co wprost znaczy, że w każdym urzędzie musi być jeden lub dwóch urzędników znających język czeski. Zdawało się więc, że najdotkliwsze postanowienie rozporządzeń Badeniego uspokoi Niemców. Jakoż dr. Lippert, b. wicemarszałek sejmu czeskiego a dawny przewódca Niemców, uznał, że rozporządzenia Gautschowskie są do przyjęcia — ba, nawet *Neue freie Presse*, która w zgodzie żyła z br. Gautschem, uważała główne złe jako usunięte.

Innego zdania byli Wolfy i Schönerery, a do nich przyłączyli się niemieccy narodowcy a następnie i inne frakcye niemieckie. Oto nie wchodząc w *meritum* rozporządzeń językowych, uważają je jako bezprawie i gwałt, popełniony na narodzie niemieckim. Żądają przeto zniesienia rozporządzeń językowych Gautschowskich.

Co jest istotnym celem żądania tego? Przywrócenie języka niemieckiego tak, jak on po 1849 roku wprowadzony został w Czechach i na Morawii za czasów stanu oblężenia i rządów absolutnych Bachowskich. Chcą zatem, ażeby Czechom odjęte zostało nie tylko wszystko to, co im dały rozporządzenia Badeniowskie zmodyfikowane przez Gautscha, lecz zarazem, aby odebrano im to, co było warunkiem wstąpienia Czechów w roku 1879 do parlamentu austryackiego tj. Strehmayerowskie rozporządzenia językowe, przyznające Czechom prawo wnoszenia podań po czesku do sądów i urzędów politycznych, na które odpowiedź również w czeskim języku musiała być dana.

A ponieważ Strehmayerowskie rozporządzenia zgasły z chwilą wydania rozporządzeń Badeniowskich, tak samo jak Badeniowskie przestały istnieć z wydaniem rozporządzeń Gautschowskich, przeto znosząc dziś *pure et simple* te ostatnie, odbiera się Czechom nietylko to, co hr. Badeniemu zawdzięczają, ale oraz faktycznie i to, co im Strehmayer dał i co od lat 20 mają.

Tego żądają Niemcy!

W tym stanie rzeczy jakże nazwać głos posła polskiego do Rady państwa umieszczony w w tępnym artykule *Wiener Journal* z 9 bm. pełen współczucia dla Niemców z powodu ucisku i krzywd wyrządzanych im przez Czechów!

Jakiemż mianem napiętnować skargi bezimiennego posła polskiego, że Polacy pomagają Czechom gnębić Niemców i dają się Czechom ślepo prowadzić, niepomni własnej przeszłości i przyszłości chyba kategorycznem zaprzeczeniem, że nieprawdą jest, jakoby mógł w Kole polskim zasiadać poseł, który zdolny byłby — łagodnie mówiąc — podobne brednie pisać, lubo artykuł o którym wspominamy nosi tytuł *„Deutsch-polnische Allianz von einem hervorragenden polnischen Abgeordneten"*

Kolej sybirska

Lwów 14 lutego.

Kędykolwiek zwracają się dzisiaj żądze i trwogi polityków, a co dzisiaj jeszcze ważniejsza, i ekonomistów, ostatecznie wszystko się skręca jak słonecznik ku „dalekiemu Wschodowi", jakby ku jakiemu misteryum zbawczemu lub zabójczemu, hen ku zatoce Perskiej, oceanowi Indyjskiemu, morzu Chińskiemu i Japońskiemu. A przedewszystkiem wiąże oczy i duchy jakby urokiem ów smok, zwany koleją Sybirską, który nagle dwie dostał szyje i głowy, bo jedną ku Władywostokowi, jak pierwotnie obmyślono, a drugą ku Portowi Artura. I uchodzi to jako matematyczny niemal pewnik, że dopóki ten Goliat kolejowy nie stanie gotowy, dopóty nie wybuchnie owa ogromna, straszna, jakby apokaliptyczna „wielka wojna", bo tak chce Rosya. Wykończenie tej kolei będzie zupełnem wykończeniem wojennego pogotowia caratu — a potem „Urra! urra! haj rebiata, na zdobycie reszty świata, szle was Bóg i — car!"

Tak mówi loika polityków Ale historya ma swoją osobną loikę, chodzącą rozległemi czasu obszarami. Zawsze jednakowoż należy patrzeć, co się dzieje z ową koleją Sybirską, która także w loice historyi ma widocznie swoje wielkie przeznaczenie. A przedewszystkiem zajmuje ona świat przemysłowy i handlowy Niemiec, jako najbliższych caratu. I oto wedle *Deutsche Industrie Ztg.* podajemy opis stanu kolei Sybirskiej, który usuwa wiele podawanych o niej mylek przesadnych.

Kolej sybirska, skoro będzie wykończona i rzeczywiste pociągi pospieszne puszczać będzie w stanie, zagarnie znaczną część przewozu pasażerów i przewóz całej poczty między Europą a wschodnią Azyą, a nadto ma daleki Wschód prócz tego wielką doniosłość dla Niemiec. Należy przeto prostować wszelkie mylne wiadomości co do stanu robót na tej kolei — a pochodzą one głównie z mylnej supozycyi, że cały szlak będzie wedle pierwotnego planu zbudowany. Tymczasem odłożono, a chyba raczej całkiem zarzucono budowę ogromnej przestrzeni 1780 kilometrów od Sreteńska nad Szylką, wzdłuż rzek Amuru do Chabarówki, a to od chwili, gdy finalnie budowę kolei Mandżurskiej postanowiono.

Właściwą kolej sybirską będzie trzeba uważać (z wyjątkiem prowizoryum na jeziorze Bajkalskiem), za skończoną, gdy tor jej zabajkalski dojdzie do Sreteńska. Kolej Mandżurska, wybiegająca od Sybirskiej na południe, tworzy korpus odrębny z osobną administracyą, prowadzi też w przeważnej części territoryum chińskiem — ale faktycznie będzie ona częścią kolei Sybirskiej, i tak też była pomyślaną.

D. 13 stycznia został formalnie otwarty ruch regularny na ostatniej części przed Irkuckiem; część zabajkalska do Sreteńska ma być do wiosny roku przyszłego gotową. Przez Bajkał będą się pociągi kolejowe na razie przeprawiać promami parowemi (w zimie mają wolną dla nich drogę utrzymywać tarany lodowe). Wszelako myśl zbudowania toru kolejowego dla okrążenia Bajkału od południa wcale nie jest zaniechaną; koszta mają wynosić tylko 18 milionów rubli (przestrzeń 300 wiorst, tj. około 320 kilometrów). I rząd zamierza tę żmudną budowę w górach wykonać corychlej, bo chociaż przeprawa przez Bajkał tylko 18 wiorst wynosi, często jednak zrywają się na jeziorze burze tak gwałtowne, że mogą się stać niebezpiecznemi dla stojącego na promie pociągu kolejowego.

W przyszłym roku zatem, jeżeli się rządowi uda do wiosny zbudować tor do Sreteńska, będzie można w czasie, gdy lody z Szilki spłyną, dostać się z Europy koleją, promem i parowcem rzecznym do gotowej już kolei Ussuryjskiej, która już prowadzi do Władywostoka na wybrzeżu Cichego oceanu.

Odległość między Berlinem a Władywostokiem (na Warszawę, Moskwę, Czelabińsk, Irkuck, Bajkał, Sreteńsk, stąd wodą do Chabarówki, a od tej znowu koleją) wynosi okrągło 11.400 kilometrów, z czego 1780 kilometrów na jazdę parowcem na Szilce i Amurze przypada, reszta 9620 kilometrów torem kolejowym. Przypuściwszy, że pociąg będzie po europejsku odbywał przeciętnie 40 kilometrów, a parowiec ręczny 15 kilometrów na godzinę, podróż z Berlina do Władywostoku zajmywałaby 10 dni 6 godzin wagonem a 5 parowcem, razem 15¼ dni. A że nieprzerwana jazda wagonowa prawie 9000 kilometrów z Berlina do Sreteńska jest niemożliwą, więc trzebaby trzy dni (w Moskwie, Omsku i Irkucku) wypocząć, cała przeto jazda jakie ośmnaście dni by zajęła.

Ale robić 40 kilometrów na godzinę kolej Sybirska jeszcze przez wiele lat nie będzie w stanie. Dla oszczędności bowiem użyto na niej szyn lżejszych, które nie pozwalają robić więcej jak 30 wiorst (32 kilometrów) na godzinę. Według regulaminu nie wolno zwyczajnym pociągom osobowym robić więcej jak 25 wiorst (26·75 kilometrów) na godzinę. Nawet idący raz na tydzień pociąg ekspresowy z Moskwy do Krasnojarska i z powrotem (przestrzeń 4.099 wiorst, 4.294 kilometrów, z której jednak prawie połowa, bo 1.973 wiorst na wyłożoną ciężkiemi szynami część Moskwa-Czelabińsk przypada) robi według regulaminu zimowego tylko 28·5 wiorst na godzinę, t. j. przebywa tę drogę w 144 godzinach — podczas gdy dwa inne, idące dwa razy w tygodniu na tej drodze pociągi osobowe 178 godzin (z powrotem 188·5 godzin) potrzebują, a więc tylko 23·2, a względnia 21·75 kilometrów na godzinę przeciętnie robią. Pociągi towarowe idą naturalnie jeszcze wolniej.

Rząd widzi, że trzeba będzie szyny lekkie zastąpić ciężkiemi, zwłaszcza, że ruch osobowy i towarowy okazał się nad spodziewanie żywym, aby chyżość jazdy odpowiadała wymogom Koszta wyniosą około 50 milionów rubli, wymiana szyn ma być w dziesięciu latach dokonaną, i w tymże czasie pomniejsze mosty drewniane będą zastąpione żelaznemi. Na torze Bajkał-Sreteńsk będą już zapewne odrazu grube szyny dane.

Tak więc, skoro kolej Sybirska nie robi 40 kilometrów na godzinę, jazda z Berlina do Władywostoku (z trzydniowym odpoczynkiem) trwałaby nie 18, ale 21 do 22 dni. Widoki tej podróży są przeto nie bardzo ponętne dla ludzi, którym niekoniecznie potrzeba jechać do Władywostoku, skoro podróż pocztowemi parowcami niemieckiemi z Bremy do Szangaju 40 do 45 dni wymaga, i podróż koleją co do wygody, przyjemności i zdrowia wcale równać się nie może z morską podróżą około Azyi południowej, Nadto przyszłego lata jazda lądowa do wschodniej Azyi będzie możliwa, ale tylko w tej porze roku, gdy z Szilki i Amura lody płyną. Ale nawet gdy wybudowaną zostanie kolej Mandżurska z Chabarówki do Portu Artura, Europejczycy chyba tylko w ostatecznej potrzebie narażać się zechcą na straszliwe mrozy i zawieje sybirskie i mandżurskie.

DO SAHARY!

XIX.

Na granicy marokańskiej, Tlemcen w styczniu.

. . . . Był raz sułtan potężny, który mieszkał w zamku ze złota i drogich kamieni" . . Cóż to ?... Szeharazada... tysiąc i jedna noc? Tak!.. zdaje mi się, że to któraś z tych fantastycznych tysiąc i jednej nocy, kiedy w ja-

---

31

PRZYGODY Brygadyera Gerarda.

Na tle wojen napoleońskich

napisał

CONAN DOYLE.

Z angielskiego tłumaczył St. Otwinowski.

(Ciąg dalszy).

Teraz postanowiłem, pod osłoną ciemności, przebiedz najdalszą przestrzeń od więzienia. Zwróciwszy twarz naprzeciw wiatru gnałem tak długo, aż w końcu upadłem ze znużenia. Nabrawszy tchu, po kilku chwilach puściłem się dalej, ale nogi nie dopisywały mi. Byłem młody jeszcze, miałem muskuły jakby ze stali i byłem zahartowany dwunastoletniem życiem w obozie; więc zebrałem wszystkie siły i przymusiłem się jeszcze do trzygodzinnego marszu. Miarkując po odbytej drodze, musiałem już ubiedz dwadzieścia mil od więzienia.

Dzień się już robił, zaczołgałem się więc wśród burzanów na szczyt pagórka, któremi tutejsza okolica była zasiana, i tu postanowiłem przeczekać do nocy. Spać na deszczu i wietrze nie było dla mnie nowiną, więc okrywszy się płaszczem cisnąłem się na ziemię i usnąłem.

Lecz nie był to pokrzepiający sen. Przewracałem się trapiony całym szeregiem mar sennych, wśród których panującą myślą było prześladujące mię na każdym kroku nieszczęście. Cały dzień przeleżałem tak w ukryciu między krzakami, słuchając dzwonu wybijającego godziny na pobliskiej wieży. Kieszenie moje wypchane były kawałkami chleba zaoszczędzonego w więzieniu, a przeglądając kieszenie wypożyczonego płaszcza, znalazłem srebrną manierkę, pełną wybornej wódki; miałem więc prowiantu poddostatkiem na cały dzień. Między innymi przedmiotami zajdującymi się w płaszczu, była czerwona chustka jedwabna, szyldkretowa tabakierka i list zapieczętowany lakiem z adresem do gubernatora więzień w Dartmoor. Dwa pierwsze przedmioty postanowiłem odesłać wraz z płaszczem właścicielowi, ale z listem miałem prawdziwy kłopot. Gubernator bowiem był dla mnie zawsze uprzedzająco grzecznym, czułem więc, że popełniam czyn niehonorowy, zatrzymując jego korespondencyę.

Już postanowiłem podłożyć list ten pod kamień w pobliżu jakiego miasta, ale myśl, że to naprowadziłoby tylko na mój ślad szukających za mną, spowodowała mię zatrzymać go dalej przy sobie, aż się nie zdarzy lepsza sposobność odesłania go adresatowi. Ruszyłem dalej w drogę.

Około południa, na drugi dzień, znalazłem się na ubocznej dolinie, na której stała jedna tylko chatka, a żadnego dokoła nie widać było mieszkania ludzkiego. Było to schludne domostwo z gankiem na przodzie i ogrodem, po którym kury z kogutem na czele, grzędy rozdrapując, gospodarowały. Położyłem się w zarośla i stamtąd począłem rozglądać się w około, gdyż w tej chacie spodziewałem się znaleść, czego mi było potrzeba. Chleb mój już się był skończył, byłem po takim marszu wściekle głodnym, postanowiłem więc pójść do chaty i zażądać jedzenia. Przecięż kawałek placka i kilka jaj znajdzie się dla mnie z pewnością.

Gdy tak leżę i myślę nad tem, kto tu może mieszkać w tej chacie, jakiś krępy młodzieniec wychodzi z ganku a za nim starszy mężczyzna niosący dwie maczugi w rękach. Podał je młodszemu, który począł wywijać niemi w górę i na dół, w prawo i lewo, z nadzwyczajną zwinnością, sam zaś przypatrywał się tym ruchom z uwagą i dawał mu jakieś wskazówki. Po chwili chwycił młodszy linwę w obie ręce i począł przeskakiwać przez nią, jak to robią dziewczęta. Możecie wyobrazić sobie, jak byłem zdumiony tem igrzyskiem. Nic innego, tylko musi to być lekarz, który swojemu pacyentowi przepisał takie ćwiczenia cielesne — tak przypuszczałem.

Tymczasem starszy mężczyzna wyniósł płaszcz, który młodszy ubrał na siebie i pozapinał aż pod szyję. Było szalone gorąco, to też ta czynność zdziwiła mię jeszcze bardziej jak pierwsza. „Przynajmniej skończy się już ta gimnastyka" — pomyślałem. Ale gdzież tam, teraz właśnie rozpoczęła się na dobre. Człowiek w płaszczu począł biegać w swojem ciężkiem ubraniu tam i nazad i przypadkiem zbliżył się ku mnie. Towarzysz jego wszedł do domu, co mi było na rękę: bo mogłem teraz wyskoczyć, odebrać młodszemu ubranie i udać się do wsi, aby się czem posilić.

Miałem pokusę złapać parę kurcząt, ale na uwagę, że w domu spotkam najmniej dwóch ludzi, a do tego jestem bezbronnym, odstąpiłem od tego zamiaru.

Leżałem więc dalej w zaroślu. Wtem usłyszałem kroki zbliżającego się gimnastyka w długim płaszczu. Obfity pot ściekał mu z czoła. Wydawał się być tęgim, ale za niskim, tak, że zachodziła obawa, czy jego suknie przydadzą się na mój wzrost. Gdym wyskoczył z ukrycia, wypatrzył się na mnie z ogromnem zdziwieniem.

— Cóż to znaczy, stary — zawołał — czy my w cyrku, czy co?

To były jego słowa, ale nie wiem, co chciał przez to powiedzieć.

— Darujesz mi pan — ozwałem się — że będąc w konieczności muszę poprosić, abyś mi dał swoje ubranie.

— Co panu dać? — zawołał.

— Pańskie ubranie.

— To coś wygląda na walkę kogutów! — odparł. — A po cóż panu moje ubranie?

— Bo mi potrzeba.

— A gdybym ja nie chciał dać?

— „Be jabers", — odrzekłem — to mi nie pozostanie nic innego, jak wziąć je samemu.

Stanął naprzeciw mnie z założonemi w kieszeniach płaszcza rękami, i mierzył mię zabawnie uśmiechniętą twarzą.

— Weźmiesz je pan, co? — rzekł — jesteś, jak się wydajesz na oko, zamaszystym zbójem, ale tym razem omyliłeś się bracie. Czy myślisz, że ja nie wiem, iż jesteś zbiegiem francuskim z więzienia; to na pierwszy rzut oka każdy pozna. A wiesz ty, kto ja jestem? Ja jestem bokserem z Bristolu, jednym z pierwszych — a tu odbywam mój trening.

(C. d. n.)

snych promieniach księżyca błądzę pomiędzy murami i zwaliskami starożytnego Tlemcenu..

Co za czar, co za dziwa!.. Takiej nocy nigdy w życiu nie widziałem. Oko mimowolnie drugiego szuka księżyca, bo nie podobna, ażeby jeden zlał na przyrodę tyle światła, tyle blasku!.. To nie powietrze.. to nie strop niebios, lecz morze fosforyzujące, w którem się kąpią starożytne minarety i poszczerbione ruiny groźnych murów Manżury. Z lasów oliwnych, drzemiących u stóp ich, występują strojne, ale dzikie postacie szermierzy islamu — krew w ich oku, krew na ich ozdobnych damasceńskich mieczach, bo krwią, wschodnim przepychem i wschodnią sztuką nasycone są dzieje tych poczerniałych murów, tego ślicznego, żyznego kawałka ziemi w głębi Atlasu, na marokańskiej granicy...

Z oddali dochodzi mię gwar i śpiew Arabów, których blask księżyca wyswobodził od całodziennego postu ramazanu, — z maleńkiej chatki u stóp potężnych zwalisk biegną naprzeciw mnie dzieciaki arabskie, prowadzi je za ręce młoda jeszcze bez welonu dziewczyna czarne jej oczy lśnią w świetle księżyca — usta szepcą prośbę o datek pieniężny. Drobne stopy dzieciaków, wstępujących w życie, depcą po grobach tysięcy umarłych, — wesołe śpiewy żyjących obijają się o potargane mury, w których także liczne generacye śpiewały i cierpiały, rodziły się i umierały, — czy też to całe istnienie człowieka nie jest którąś z tych tysiąca i jednej nocy?..

Lecz nie!.. Czar pryska, bo oto poważny głos dzwonu zagłusza krzyki arabskie, rozprasza fantastyczne widziadła wschodnie! W świetle nocnem błyszczy krzyż nad półksiężycem, — promienie z jego ramion wskazują drogę, wskazują ideę ludzkości, i na tem dzikiem afrykańskiem niebie, łączą się w olbrzymie głoski: „In hoc signo!..“

Słabe to jeszcze początki. Starożytna ta stolica książąt arabskich licząca dzisiaj 35 000 mieszkańców, gości w swych murach mniej niż dziesiątą część Europejczyków. W tym to zakątku Algieru wre jeszcze prawdziwe życie wschodnie, na ruinach prastarej a potężnej niegdyś maurytańskiej metropolii. Warto poznać i życie i ruiny i w blasku wspaniałego słońca południowego i w czarownem świetle księżyca. Lecz do wschodniego obrazu wschodnich potrzeba draperyi. Ubierz więc safianowe, złotem tkane pantofelki, piękna czytelniczko, weź strój cyklistki z dołu, — gdyż tak noszą tu damy arabskie — przysłoń swe Iiczko po oczka muślinem i podaj mi rączkę. Ja cię zaprowadzę między skały i ruiny, będziemy się patrzeć na wszystko oczyma przyrodnika a zachwycać sercem poety, gdyż tak się powinno oglądać, tak pojmować przyrodę i sztukę; — w oczach: realizm i krytyka — w sercu: poezya. Ja ci opowiem i wytłumaczę wszystko, co ujrzymy opowiem cudnym śpiewnym polskim językiem, który i do swobodniej da się dostroić nuty, zdoła on grzmieć jak huczący strumień rozszalałe skaliska turni tatrzańskich, zdoła i słodko, łagodnie szemrać jak wietrzyk wieczorny w tujach i oleandrach Issery.

Potrzeba tylko umieć łączyć słówko do słówka, a z prostych wyrazów urosną i arabeski maurytańskie i czar południowej przyrody wśród starożytnych ruin i skalic Atlasu.

Więc patrzaj i słuchaj.

Za nami na północy zostało i szafirowe morze i strome stare wzgórza nadbrzeżnych okolic Oranu i wielkie smutne jezioro „Sebkha“ przesycone solą. Otacza nas wesoła wyżyna opierająca się na południu o sine wzgórza Atlasu. To nie Afryka, to nasze żyzne Pokucie, przeniesione żywcem w wiosennej szacie za morze Śródziemne. Te góry, to Karpaty kołomyjskie, te pszeniczne pola, to łany z nad Prutu i Czeremoszu. Znikły i palmy i banany, magnolie i fikusy, — zostały drzewa ogołocone z liści a obsypane bujnem kwieciem wiosennem, — więc czereśnie i brzoskwinie, migdały i orzechy. Pomiędzy niemi sterczą i drzewa bez liści, bez kwiecia, to figi, platany i białe topole, więc wrażenie wczesnej a pięknej naszej wiosny zupełne. Mijamy miasteczko Sidi Bel Abes, które gdyby nie minaret w środku, byłoby zupełnie miasteczkiem pokuckiem, mijamy samotne folwarki w polu ze stertami słomy zupełnie tak jak u nas, tylko, że słoma tutaj to zanadto kosztowna rzecz, — więc rolnik oblepia stertę grubą warstwą gliny, chroniąc ją przez to przed ogniem, zwierzętami i bunrusowym sąsiadem. Doliną rzeczki, obecnie na polu wyschłej, wchodzimy w przedgórze samotne, bezludne, pokryte znanymi nam już krzakami i drzewkami tuji. Lecz co to za dziwna, wysoka wąskolistna trawa rosnąca kępami wśród oleandrów i lentisków?.. To sławna halfa (Macrochloa tenacissima), to halfa, która dalej na południu, na dzikiej niegościnnej wyżynie afrykańskiej stanowi jedyne bogactwo kraju. Z niej tkają dywany i chodniki i plotą kosze a wielkie towarzystwa akcyjne ubiegają się o koncesye wyłącznego jej zbioru na pewnych przestrzeniach. Tak to północna granica olbrzymiej dziedziny halfy opiewającej setki tysięcy mil. Tędy główny jej wywóz do Europy, — w przystani orańskiej widać co dzień statki ładujące wielkie jej zwoje.

Cicho i głucho, z ludzi ani śladu. Tylko gazela spłoszona naszemi krokami zrywa się i ucieka ku górze, sterczącej nagim szczytem w jasne, kryształowe przestworza, — tylko mały orzeł krąży nad długą doliną i upatruje zdobyczy

Jeszcze jedna dolina, jeszcze kilka kroków — i góry zmienią swe wejrzenie. Znikły już łagodne, krzaczyste stoki, — na ich miejscu wznoszą się wapienne jurajskie okolice — to jakby nasze Pieniny do ogromnych powiększone rozmiarów. To już nie flisz karpacki, to potężna jurajska formacya, która zajmuje całe południe Atlasu aż do wielkiej algierskiej wyżyny. W nowej więc alpejskiej szacie, występuje przed nami Atlas, po raz pierwszy na szafirowym niebie afrykańskiem rysują się nam śmiałe kształty wapiennych iglic i obelisków, ostrosłupów i poszczerbionych grzebieni. Z poza skały schodzimy zakrętem po drodze śmiało nad przepaścią rzuconej i.. stajemy zdziwieni. Przepiękny alpejski widok lśni przed nami w blasku jasnego słońca jak widziadło senne.

Jesteśmy w połowie wysokości rozległego, skalistego amfiteatru — potężne półkoliste, wapienne żółtawe lub rdzawo czerwone progi wznoszą się wysoko nad nami w górę, spadają pod nami w głąb, niknąc w zmroku czeluści. Samym środkiem amfiteatru spada kaskadąmi potok El Urid, teraz nie wiele w nim wody, lecz co to za widok musi być, gdy on wzbierze!

Zielone oleandry i żółtawe do delikatnych tuji podobne tamaryski łagodzą nagość skał, miejscami i sosna samotna okrasza przyczołki tych szorstkich przyrodniczych słupów.

Tymczasem stopniem amfiteatru kroczymy dalej, jakgdyby w arenie olbrzymów — jeszcze jeden zakręt poza skałą i okrzyk zachwytu wydobywa się z piersi naszych. Ileż to widoków, ile przeciwieństwa w tych widokach!

Są tu i góry alpejskie, są łagodne przedgórza, są lesiste i kwitnące stoki — jest i zielona rozległa równina, są minarety i ruiny, są szatra arabskie i domy europejskie. Wszak to Tlemen ze zwaliskami prastarego Agadiru i średniowiecznej Manzury — wszak to ogrody nad rzeką Isserą, klasyczna ziemia, gdzie niegdyś na ruinach rzymskiej fortecy zakwitła stolica potężnych arabskich książąt ze szczepu Almorawidów, zakwitły sztuki, przemysł i literatura arabska. To jak miluchny pełny dobrze opracowanych szczegółów obraz, sprawia nam zadowolenie harmonią całości, zachwyca każda ostro w swej indywidualności występująca drobnostka.

A co to za rozległość tego obrazu!... W niebie on się na południu zaczyna i z niebem spływa daleko na północy. Lecimy z orłem ku wysokiemu grzbietowi pasma jurajskiego (1300 m.) ażeby poznać tło obrazu. Zda się, że tutaj spoczywają kości wielkoluda te pionowe, potargane ściany na szczycie, to nagrobek, te stoki to grób — pokryty zielenią krzewia jak każdy grób, który nie troszczy się o śmierć w swem wnętrzu, lecz zawsze nowe na swej powierzchni wytwarza życie.

Na dalszych stokach tego grobu leży tuż obok nas arabska wioska El Eubbad ze słynnym meczetem Siri Bu-Meddin, którego minaret lśni już z daleka blaskiem swych kolorowych fajansów — dalej ku zachodowi tonie w zieleni i bieli kwitnących ogrodów Tlemen, którego liczne kwadratowe minarety strzelają w powietrze, a całkiem na zachodzie wyciągają pokaleczone swe łby i podarte ramiona ku szafirowym niebiosom ruiny Manzury, jakgdyby się skarzyć chciały na nielitościowy ząb czasu i na złych ludzi, którzy im te rany zadali. Co to za winnice, co za ogrody!.. To już nie gaje, ale lasy oliwne mijamy po drodze spiesząc ku miastu, przeciskamy się przez różowo kwitnące migdały, śliczne, świeże jak oblubienice strojne do ślubu, przeciskamy się przez rożki i wawrzyny, które tu zastępują miejsce fikusów i palm — gdyż tu chłodno w tej krainie wiecznej wiosny, chłodno zimą i niezbyt gorąco latem, więc i teraz mimo pogodnego i jasnego słońca mamy tylko 12° C w cieniu.

Na miejscu starożytnych murów betonowych arabskich, leżących w gruzach, Francuzi wznieśli nowe opasające całe nowoczesne miasto dokoła — wschodnim więc zwyczajem wchodzimy do środka przez bramę obok starożytnej twierdzy „Meszner“ zamienionej obecnie w koszary „strzelców afrykańskich“. Gubimy się w labiryncie wązkich uliczek arabskich — dziwimy się nędzy szatr żydowskich, którzy uciskani przez Turków wiedli przez całe wieki opłakany żywot, zaglądamy do wnętrza wielkiego meczetu, którego podwórze i studnia wykładane są oniksem, obojętnie przechodzimy przez wcale niezajmujące ulice europejskie a spieszymy za miasto, gdzie się znajdują największe osobliwości Tlemenu.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

O biedzie w przemyśle galicyjskim.

Znany fejletonista p. Bolesław Prus pomieszcza w ostatniej swej „Kronice tygodniowej“ w warszawskim *Kuryerze codziennym* rzekomo otrzymany następujący list:

„...Nie jestem Stanleyem ani Nansenem, nie podróżowałem pod równikiem ani pod biegunem, tylko po naszych polskich drogach, a w najlepszym razie po szosach. Może jednak w tej małej notatce z podróży znajdzie pan coś interesującego dla swoich czytelników.

Pewnej nocy, na stacyi pocztowej M. wsiadłem do karetki, która na szosie X. wozi podróżnych pomiędzy miastami A i B. W nawiasie dodam, że karetka dzieli się na dwie części: w przedniej może zasiąść sześć osób, w tylnej cztery. Ja miałem miejsce w przednim oddziale, gdzie już znajdowało się trzech panów. Czy w tylnym siedział kto?.. na razie nie wiedziałem.

Wszystkie te szczegóły opowiadam zapewne bez potrzeby, jak stary gaduła, albo jak tępy uczeń, który, gdy go nagle zapytają: powiedz szóste lub siódme przykazanie?... musi zacząć od słowa: „Jam jest Pan Bóg twój, który cię wywiódł z Ziemi Egipskiej...“ choć wiadomo, że jego — Pan Bóg nie wywodził z ziemi Egipskiej.

Tak samo i ja. Gdybym nie opowiedział: czem jechałem? może nie potrafiłbym opowiedzieć: co słyszałem?...

Gdy więc wsiadłem do frontowej części karetki i przy blasku cygar zostałem obejrzany przez moich towarzyszów od stóp do głowy, jeden z nich dalej prowadził poprzednio rozpoczętą rozmowę:

— Tak, tak panie!... Z Galicyą jest naprawdę źle...

— Chory nieboszczyk!... — mruknął jegomość w płaszczu podbitym psami.

— Pan dobrodziej musi mieć kantor pogrzebowy w Warszawie? — odparł inny jegomość, w algierce z morskich cieląt, obróconych włosem do góry.

— Dla czego, proszę ja kogo? — obruszył się pan w psach.

— Bo tak bez namysłu awansujesz pan sześć milionów ludzi na nieboszczyków...

— Mam racyę! — wołał pan w psach. — Czy to porządne społeczeństwo powinno znosić głód w kraju, albo takie skandale w Kasie oszczędności?... Miliony z niej przepadły!... A jakie to miliony?... Może wielkich panów, którym robi się łaskę, tracąc ich pieniądze, bo nie będą mogli kompromitować się w Monaco?... Może miliony giełdziarskie czy lichwiarskie, zarobione na ludzkiej krzywdzie?... Nie panowie!.. To były miliony zebrane w pocie czoła, przez ubogą, pracującą i oszczędzającą ludność...

— Zła gospodarka finansowa trafia się wszędzie — odparł właściciel cieląt morskich.

— Ale nawet bankrutwo Kasy oszczędności nie może zasłaniać tego, co w Galicyi jest dobrem...

— Ciekawym?.. — mruknęło psie futro.

— Naprzód w Galicyi jest bardzo wielu uczonych i to znakomitych i zasłużonych. Powtóre — nawet prostota garnie się tam do nauki, dzięki czemu więcej ludzi umie czytać, aniżeli u nas. Inteligencya zaś tamtejsza zakłada nie tylko kursa elementarne dla dorosłych analfabetów czyli nieuków, ale nawet zajęła się uniwersytetem ludowym. Po trzecie — jest tam kilka tysięcy rozmaitych stowarzyszeń, a więc choćby i kilka tysięcy ludzi mających inicyatywę, dbających o interesa ogólne. A wreszcie muszę panom powiedzieć, że pod względem dojrzałości społecznej galicyanie zdystansowali nas... Pomyślcie tylko o ich politycznym związku z Czechami, co to za dobra rzecz... Mężowie galicyjscy już nie sentymentalizują w polityce, jak nie przymierzając, my, ale — rozumują, obrachowują zyski i straty... To jest panie dojrzałość!.. Tam już nie łapią się na piękne deklamacye i wielkie frazesy. Tam, choćby szło o przymierze z samym dyabłem, zamiast odżegnywać się ze strachu, ludzie pytają:

— A co kraj na tem zyska?...

Nagle odezwał się przytłumiony głos.

„No... cóż to znowu?.. Bardzo proszę!..

— To pewno z drugiego przedziału.. — rzekł pan w psach.

Teraz odezwał się milczący dotychczas trzeci pasażer:

— Bardzo dziękuję panu za obronę Galicyi, gdyż ja sam jestem galicyaninem... Pan ma słuszność, że w Galicyi jest dużo uczonych, że rozwija się oświata, a ludność społecznie i politycznie bardzo dojrzewa... Ale i drugi pan ma racyę, że — u nas jest ciężka bieda. Przekonać się o tem można choćby po mojej nikłej personie Ja w Galicyi należę, mniej więcej, do tej warstwy społecznej, co panowie tutaj. Ale kiedy każdy z was ma tęgie futro, to ja ledwie mogłem zdobyć się na paltocik wiatrem podszyty.. A kiedy każdy z panów waży około 200 funtów netto, ja, nawet z tarą, nie dochodzę 180. Bo też każdy z panów jada za trzech..

— Gubi was rząd austryacki... — wtrącił pan w cielętach morskich.

— Nie powiem, nie powiem!.. — odparł galicyjski paltocik chuchając w ręce.

Znowu doleciał nas krzyk stłumiony:

„Bardzo proszę!... Zapozwoleniem... Ja nawet nie wiem, jak się pan nazywa...“

— To z drugiego przedziału, zapewne przez sen... — zrobił uwagę jegomość w psach.

— Zaraz panowie przekonają się — prawił galicyanin w wiotkim paltociku — że u nas jest coś gorszego od austryaków — mianowicie — nasze własne niedbalstwo.

Wiecie, że nam strasznie brakuje przemysłu. U nas jest stosunkowo sześć razy mniej ludności zajmującej się przemysłem, aniżeli w Czechach. Skutkiem tego naród czeski wygląda jak zdrowy, oświecony i zamożny olbrzym z żelaznemi muskułami, ze znajomością jakiegoś chlebodajnego fachu, z zaoszczędzonym kapitalikiem. A zaś Galicya podobna jest do suchotniczego młodzieńca, z flakowatemi mskułami, który nibyto gospodaruje na roli, lecz się na niej nie zna. Zmizerowany ten młodzieniec ładnie tańczy, od biedy sflejtuszy jaki wierszyk, ma pełną gębę patryotyzmu, a u żydów pełno długów... Gdyby zastanawiał się, musiałby nieborak pomyśleć nad tem: gdzie pójdzie, gdy go żydzi z majątku wyrzucą?...

Gdzie pójdzie?... Bo na Węgrzech już go okpiwają, do Niemiec nie chcą puszczać, więc chyba pójdzie do Brazylii, gdzie na dziesięciu przybyszów dziewięciu umiera z nędzy...

Rozumiecie panowie, że w takim stanie rzeczy gminy, rady miejskie i powiatowe w Galicyi powinnyby każdą robotę techniczną oddawać tym nielicznym miejscowym przemysłowcom, jacy jeszcze istnieją. Bo przecież, jeżeli do tych prac zwabiemy cudzoziemców, to każdy z nich ogłodzi jednego a może i dwu Polaków...

— Pan nie lubi Niemców?... — zapytał nagle ten w cielętach morskich.

— Owszem, bardzo lubię i szanuję, choćby dlatego, że u nich nietylko nauczyłem się technologii, lecz jeszcze — porządku, punktualności, oszczędności.. Ależ ci sami Niemcy, moi mistrze, mówili mi, że — głupi jest naród, który przez niedbalstwo czy płytkie rachunki, marnuje własne siły...

Pan dobrodziej powiedział, że nasz przemysł gubi rząd austryacki. A czy pan wie, że niektóre nasze bardzo poważne fabryki żelazne, istnieją — jako tako — tylko dzięki rządowym obstalunkom? Tymczasem nasze miasta i miasteczka, o ile mogą, usuwają własnych przemysłowców, a protegują cudzoziemskich...

Naprzykład wodociągi w Krakowie ma budować firma niemiecka z Czech, we Lwowie — z Manheimu. Urządzenia mechaniczne do wodociągów dla Krakowa ma robić jakaś fabryka niemiecka z Czech, dla Lwowa — fabryka ze Stuttgartu, albo z Berlina. Rzeźnie w Krakowie już otrzymała firma z Kasselu, we Lwowie zapewne ta sama. Elektryczne oświetlenie w Przemyślu, Jaśle, Nowym Targu wykonał Siemens, a na Podgórzu pod Krakowem otrzyma firma czeska.

Jeden tylko Władysław hr. Zamoyski — urządzenie centralnej stacyi elektrycznej w Zakopanem oddał spółce młodych polskich elektrotechników.

Powiedźcie teraz panowie, czy takie powierzanie robót obcym nie równa się puszczaniu krwi człowiekowi anemicznemu, któremu już i tak nie wiele się należy?...

— Chory nieboszczyk!... powtórzył swój aforyzm pan w psach.

— Panie Fitulski... Ależ panie Fitulski do czego to podobne?.. odezwał się znowu głos.

— Co tam?... u stu dyabłów!... — wrzasnął jegomość w cielętach, uderzając pięścią w ścianę karetki. — Co się tam dzieje?...

Milczenie — po którem odezwał się ten sam, co poprzednio głosik:

— To nic... nic... To tylko ja uczę się nowej roli...

— Nasi ludzie także nie mają przemysłowej bystrości — rzekł pan w psach. — Właśnie to nazwisko: Fitulski — przypomniało mi historyę mego życia, z której dowiecie się panowie: jak trudno zostać nawet dobrym majstrem i ile potrzeba mieć warunków nawet do pełnienia tak skromnej roli?...

I jegomość w psach opowiedział nam istotnie pouczające dzieje swego życia, które, gdyby pan chciał, mogę mu powtórzyć ku zbudowaniu czytelników.

Tymczysem zaś kłaniam się uniżenie i proszę — tylko u mnie zamawiać artykuły z podróży i do podróży, bo ja właśnie handluję tym towarem. Bonifacy Kukalski.“

Bolesław Prus.

KRONIKA.

Lwów dnia 14 Lutego.

Cesarz przyjął na onegdajszych ogólnych audyencyach między innymi Stanisława hr. St. Stadnickiego i generała Rodakowskiego.

Mianowania. Wicesekretarz w ministerstwie spraw wewnętrznych Włodzimierz Decykiewicz, został sekretarzem tego ministerstwa.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało rewidentami rachunkowymi w IX klasie rangi: Kazimierza Jaśkiewicza, Artura Borysiewicza, Władysława Hischtina Stanisława Beneszka, Edwarda Neussera i Włodzimierza Sztogryna, oficyałami rachunkowymi w X. klasie rangi: Włodzimierza Kulczyckiego, Antoniego Haussera, Tytusa Mukaczyńskiego, Jarosława Lewickiego, Eugeniusza Iwasieczkę, Cyryla Świderskiego i Antoniego Wileckiego, asystentami rachunkowymi w XI. klasię rangi: Marcelego Fuksiewicza, Wojciecha Szczepańskiego, Kazimierza Kochmańskiego, Maryana Macielińskiego, Maryana Tyszkowskiego, Józefa Łysogórskiego i Władysława Tabora.

Sejm. Porządek dzienny 4 posiedzenia, 4 sesyi, VII peryodu sejmu galicyjskiego, które się odbędzie w poniedziałek, dnia 20 bm. o godzinie 11 przed południem, został już rozesłany i zawiera: pierwsze czytanie rozmaitych sprawozdań wydziału kraj., dalej pierwsze czytanie wniosku posła Zolla o przekształcenie szkoły sztuk pięknych w Krakowie na akademię sztuk pięknych, wniosku posła Barwińskiego o założenie we Lwowie szkoły wydziałowej żeńskiej z ruskim językiem wykładowym, wniosku posła Jabłońskiego o utworzenie w Rzeszowie seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, wniosku posła Średniawskiego o podwyższenie wynagrodzenia za podwody, dostarczane przez gminy na żądanie władz rządowych — dalej sprawozdanie wydziału kraj. o uzupełniających wyborach posłów na sejm z miasta Białej, z kuryi gmin wiejskich powiatu nowotarskiego, z większych posiadłości obwodu tarnowskiego i żółkiewskiego; wreszcie sprawozdania wydziału kraj. o koncesyach do pobierania opłat mytniczych.

Z kolei państwowych. W obrębie c. k. stanisławowskiej dyrekcyi kolei państwowych mianowano inżyniera asystenta Ryszarda Romańskiego inżynierem adjunktem dla Stanisławowa, inżyniera asystenta Włodzimierza Szczypczyka inżynierem adjunktem dla Stanisławowa, Włodzimierza Kobrzyńskiego wolontaryuszem dla urzędu stacyjnego w Bortnikach, a Henryka Luttingera wolontaryuszem. Manipulantka Emila Smutna przeniesiona ze Stanisławowa do Lwowa. Asystent Marceli Niestenberger poruczoną ma kasę osobową w Stanisławowie, inżynier Roman Cyps przeniosiony tymczasowo w stan spoczynku, a aspiranci Abraham Elie, Waleryan Gürtler i Franciszek Załuski uwolnieni zostali od obowiązków służbowych.

Wręczenie orderów odznaczonym urzędnikom lwowskiej dyrekcyi policyi, odbyło się we wtorek w południe w biurze dyrekcyi, w obecności wszystkich urzędników i funkcyonaryuszów. Do zebranych przemówił dyrektor radca dworu p. Krzaczkowski, poczem wręczył starszym komisarzom Miiskiemu i Kreinerowi kawalerskie krzyże orderu Franciszka Józefa, komisarzowi Wenzowi złoty krzyż zasługi z koroną, agentom zaś Gliniańskiemu i Spangowi srebrne krzyże zasługi. Starszy komisarz p. Milski odpowiedział, wznosząc okrzyk na cześć cesarza.

Z ruchu wyborczego. Zainaugurowane w niedzielę pierwsze objawy ruchu wyborczego całym szeregiem udałych i nieudałych zgromadzeń przedwyborczych, przeniosły się i na dzień wczorajszy. Wczoraj mianowicie odbyło się zgromadzenie przedwyborcze „komitetu wyborców dzielnicy I i II“ w lokalu Towarz. im. Moniuszki. Przewodniczył p. Ertel a sekretarzował p. Rudolph. Po długiej dyskusyi, w której omawiano szczegółową organizacyę komitetu, uchwalono popierać i do swej listy przyjąć cały szereg kandydatów.

Elektami tymi zostali pp.: Arnold Nathan, Franz Karol Albert, Hellwig Edward, Jankowski Józef, Kurkowski Antoni, Lerski Jan, Heppe Edward, Makowicz Michał, Matiaszek Ludwik, Mikuliński Bolesław, Mrówczyński Kazimierz, Przybylski Karol, Romański Grzegorz, Sprecher Maurycy, ks. Stopczyński Jan, Zgórski, piekarz, Grabowski Stanisław, Schizmer Józef, Beiser Jakób, Śliwiński Jan, Jonasz M, Barszczewski Antoni, Zienkiewicz Józef, Lange Stanisław, dr. Jan Rzepecki i dr. Emil Byk.

W końcu uchwalono zredagować odezwę, celem jej opublikowania oraz przeglądnąć u radcy Łukasa listy uprawnionych do głosowania.

Równocześnie ukonstytuował się nowy komitet wyborczy „niezawisłych“. Na czele jego stanął p. Hipolit Pietraszkiewicz, jego zastępcą został dr. Włodzimierz Szafrański, sekretarzem p. Skorski a skarbnikiem p. Quirini. W skład komitetu weszli: ks. Samuel Manugiewicz, dyr. Jan Soleski, Monczałowsbi, Józef Kocabik, Freudmann i dr. Czopp.

W sprawie kasy oszczędności odbyła się we wtorek nad wieczorem konferencya w biurze p. namiestnika hr. Pinińskiego. P. Namiestnik poinformował prowizoryczny zarząd kasy oszczędności co do postanowień zapadłych we Wiedniu w kwestyi sposobu sanacyi tej instytucyi.

Pp. Wolski i Odrzywolski ogłaszają w swym organie, iż wypłat nie zastanowili. Wierzyciele zaś p. Szczepanowskiego zgromadzają się w środę 15 b. m. w domu naftowym, zamierzając mu udzielić zwłoki co do wypłat.

Słowo pol. usiłuje znowu przedstawić, iż majątek pp. Wolskiego i Odrzywolskiego jest ogromny. W końcu atoli stawia samo sobie pytanie: czy pokryje on długi i odpowiada: zależy to od tego, w jaki sposób z temi przedsiębiorstwami naftowemi postąpią sobie wierzyciele. Jeśliby chcieli jak najrychlej sprzedać, ruina dla właścicicieli i dłużników. Wskazaną jest tedy, zdaniem *Słowa* druga droga tj. prowadzenie kopalń przez sekwestr lub zorganizowanie towarzystwa akcyjnego, któreby wszystkie interesa przyjęło na siebie.

Przeciw temu ostatniemu sposobowi nic nie mamy, byle się rychło udał — prowadzenie atoli kopalń przez sekwestr we własnej administracyi, to dopiero mogłaby być ruina kasy! Sejm nie mógłby wówczas żadnej gwarancyi udzielić, zresztą dość powiedzieć, że należny roczny procent kasie oszczędności wynosi co roku 360.000 złr., im dłużej tedy interes byłby nierozwikłany, tem większa tylko strata mogłaby grozić. Kasa oszczędności nie może przecież lokować kapitałów w grze tak niebezpiecznej, jak nafta lub loterya.

Śledztwo dyscyplinarne. Odnośnie do onegdajszej notatki naszej, że prokurator Izby adwokackiej dr. Wł. Dulęba wniósł do Rady dyscyplinarnej tejże Izby doniesienie o wytoczeniu dyscyplinarki adwokatom, którzy brali udział w zgromadzeniu z d. 8 bm., otrzymujemy następujące pisma z prośbą o zamieszczenie na podstawie § 19 ustawy prasowej:

Z oburzeniem odpieram insynuacyę, jakobym rezolucye w sprawie p. Zimy referowane przez p. dr. Krygowskiego w ratuszu na zgromadzeniu z dnia 8 lutego 1899 po

pierał lub z takowemi się solidaryzował. Mając w książeczkach Kasy oszczędności znaczne kapitały, przybyłem na zgromadzenie to, nie mając nawet zaproszenia przypadkowo w mniemaniu, że będzie omawiana kwestya asanacyi kasy i zabezpieczenia wkładek i procentów. W tym też tylko duchu przemawiałem proponując wniesienie petycyi do rządu, aby wydał odezwę, zapewniającą zwrot wkładek i procentów, a nadto sprzeciwiałem się rezolucyi przejęcia Kasy przez miasto, motywując, że taka chora instytucya będzie tylko ciężarem dla miasta. Nie popierałem zaś wcale rezolucyi na wyrażenie p. Zimie czci lub jakiejkolwiek innej rezolucyi, lecz byłem jej z gruntu przeciwny. To też widząc zaraz, że przemówienie moje nie odpowiadało intencyi aranżerów zgromadzenia, opuściłem salę i nie byłem nawet obecnym przy uchwaleniu wiadomych rezolucyj. *Dr. Błażejowski.*

Nie jest prawdą, jakobym w zgromadzeniu z 8 lutego b. r. w sprawie gal. Kasy oszczędności w sali ratuszowej odbytem, brał wybitny udział i gorąco popierał rezolucye referowane przez dr. Krygowskiego — prawdą zaś jest, że zaproszony poswoła z innymi obywatelami na posiedzenie zwołane li tylko „w celu zdania sprawy z poczynionych starań i osiągniętych posłuchań u JE. Marszałka, JW. Prezydenta miasta i Wgo radcy dworu Jägermana Antoniego w sprawie ewentualnej ochrony interesów kupców, rękodzielników, przemysłowców i właścicieli realności, którzy w stosunku z gal. Kasą oszczędności pozostają", wziąłem udział w tem, przy udziale wielu radnych miasta i posłów odbytem, zgromadzeniu, powołany zostałem przez przewodniczącego p Stanisława Ciuchcińskiego na sekretarza zgromadzenia, — że ani w zwoływaniu zgromadzenia ani w układaniu przedłożonych przez zwołujących rezolucyj nie brałem udziału i o osnowie rezolucyj dowiedziałem się dopiero ze sprawozdania referenta dr. Krygowskiego, że wreszcie przemawiałem jedynie przeciw rezolucyi, proponującej wyrażenie wdzięczności Prezydyum Namiestnictwa za podjętą akcyę, motywując to moje zapatrywanie tem, że za spełnienie ciężącego na kimś obowiązku nie ma podstawy do wyrażania wdzięczności, jak niemniej tem, że według mego zdania sposób, w jaki rząd wśród danych okoliczności akcyę wdrożył, przyczynił się do większego zaniepokojenia osób mających wkładki w Kasie oszczędności. *Dr. Stanisław Obmiński*, adwokat krajowy.

Z Żółkwi piszą nam: Dnia 12 bm. żegnaliśmy skromną ucztą p. Wincentego Wiczkowskiego, koncepistę przy tutejszem starostwie, który opuszcza nasze miasteczko. Serdeczne pożegnanie było słabym tylko wyrazem ogólnej sympatyi i poważania, które p. Wiczkowski podczas swego niedługiego pobytu u nas pozyskać sobie zdołał.

Uczta pożegnalna. W Stanisławowie w ubiegłym tygodniu „jak donosi *Związek chrześcijański*", profesorowie tutejszego gimnazyum żegnali ucztą w kasynie, przechodzących w stały stan spoczynku trzech weteranów osiwiałych w służbie na polu pedagogicznem, a to ks. katechetę Tomasza Dąbrowskiego, a z profesorów pp. Urzycę i Pawła Swiderskiego, którzy po 40-letniej pełnej poświęcenia służbie przeszli na emeryturę. Kilka pokoleń wyszło z pod ich pieczy, to też całe nasze społeczeństwo chowa dla nich żywą wdzięczność.

Ślub. Dnia 7 bm. odbył się w Grybowie w kościele parafialnym ślub p. Bolesława Bilwina c. i k. rotmistrza ułanów z panną Zofią Etgensdowę de Etgensbourgh.

Zwłoki nieznanego samobójcy wydobyto wczoraj ze stawu Pełczyńskiego. Komisya sądowo lekarska orzekła, iż zwłoki leżały w stawie przeszło dni 15 i już się rozkładały. Denat, o ile z ubrania można sądzić, był żebrakiem.

Defraudacya na poczcie. Poczmistrz w Sorocku w powiecie skałackim Wiktor Geitler miał w kasie brak 1193 zł., jak stwierdził przybyły właśnie na komisyę delegat dyrekcyi poczt. Geitler chciał się zastrzelić, lecz uwięziono go, zanim zdołał wykonać zamiar samobójczy.

W Podwołoczyskach wybrany został burmistrzem dr. Dawid a zastępcą p. Józef Piotrowski.

Śledztwo przeciw rzekomym anarchistom o przygotowanie zamachu na cesarza Wilhelma w Aleksandryi, zostało, jak telegrafują nam z Rzymu, już ukończone. Konzul włoski skonstatował, że bomby u pewnego szynkarza podrzucił jeden z agentów policyjnych, który spodziewał się przez odkrycie rzekomego spisku zyskać odznaczenie. Konzul zażądał, aby przeciw temu agentowi wdrożono śledztwo karne. Akta sprawy zostały już odesłane sądowi w Ankonie.

Oszust. Z Wiednia telegrafują nam 14 bm. Były elew leśny Alojzy Ritter, który w uniformie oficera artyleryi, przybrał różne fałszywe nazwiska mianowicie w Wiedniu br. Zachorzyłego, a w Pradze hr. Szeptyckiego, dopuszczał się dużych oszustw a ostatecznie został aresztowany w Chebie, stawał wczoraj przed tutejszym sądem przysięgłych, który go uznał winnym oszustwa we wszystkich punktach zarzuconych mu zbrodni a trybunał zasądził go na 6 lat ciężkiego więzienia.

Zbiorowy napad. Z Budapesztu telegrafują 14 bm.: W miasteczku Kis Czell usiłowało około 300 włościan wtargnąć do budynku kasy oszczędności. Żandarmerya wystąpiła i rozproszyła napastników. Władze miejscowe udały się do starostego żupana z prośbą o pomoc wojskową.

Z Wiednia telegrafują 14 bm: Do *N. W. Tagblatt* donoszą o nowem, niezmiernie groźnem usuwaniu się góry pod Airolo, skutkiem czego wielkie grozi niebezpieczeństwo środkowej części tej miejscowości, oraz wylotowi tunelu św. Gotharda.

Anarchiści w Paryżu. Z okazyi założenia czasopisma anarchistycznego *Journal du Peuple* odbył się dnia 12 bm. pod przewodem deputowanego Sebastyana Faure mityng, po czem anarchiści przeciągali ulicami, przed kilkoma kościołami hałaśliwie demonstrowali a następnie w tymże samym celu przed pałac firmy Rotszylda się udali — tu ich jednak policyant chciał przytrzymać. Rozbroili go zatem i strzałami rewolwerowemi ciężko poranili. Ale nadążył silny oddział policyi, który tumultantów rozproszył. Rzecz to godna uwagi, że tłum ten uderzył nawet na Rotszylda, który nawet dla komunistów z r. 1871 był nietykalnym.

Ciekawa konwersya. Z Rzymu donoszą, że starokatolicki arcybiskup Stanów Zjednoczonych, Vilattte, odprzysiągł się swoich herezyj i został na nowo na łono kościoła katolickiego przyjętym.

Karnawał w Rzymie. W Rzymie następują jedne bale za drugiemi. Patrycyusze pootwierali salony swych pałaców, a liczni napływowi bogaci cudzoziemcy nie chcą im ustąpić w gościnności i przepychu. Bal u posła angielskiego lorda Currie, na którem był też obecny książę Cannaught z żoną, odznaczał się wspaniałością. Po nim nastąpiło kilka innych balów arystokratycznych, wreszcie kulminacyjnym punktem karnawału był bal dworski, na który tym razem rozesłano tylko tysiąc zaproszeń, podczas kiedy w roku zeszłym dwa tysiące osób dostąpiło tego zaszczytu! Zawsze młoda i piękna królowa miała podczas balu toaletę z jasno-popielatego aksamitu, bogato przerabianą złotem i srebrem, na szyi kolję z pereł i brylantów, która tylko w wyjątkowych okolicznościach opuszcza skarbiec; włosy miała królowa przybrane sznurami pereł a nad czołem jej błyszczał dyadem brylantowy przedziwnej piękności.

Studenci rzymscy, pragnąc obchodzić ostatki karnawału w sposób oryginalny, postanowili urządzić.. balet na jednej ze scen rzymskich. Tytuł baletu „Giris", a treść stanowi parodja ostatniej opery Mascagniego „Iris". Wszystkie bez wyjątku baletnice, zadziwiające widownię dzielnością popisów choreograficznych, w bardzo — jak zapewniają dzienniki rzymskie — interesujących kostyumach", zrekrutowane były pośród studentów. Punktem kulminacyjnym baletu był taniec alegoryczny „Aurora" w którym cały skład baletu niespożytą okrył się sławą. Dzienniki ilustrowane skorzystały z niezwykłej okazyi i oto publiczność włoska od tygodnia ogląda podobizny studentów rzymskich w fantastycznych, głęboko dekoltowanych kostyumach baletnic.

Repertoar teatralny.

We środę po raz pierwszy „Kontrolor wagonów sypialnych" komedya w 3 aktach A. Bissona.

We czwartek po raz pierwszy w tym sezonie „Mignon" opera w 4 aktach A. Tomasa. Występ Miry Heller, Al. Myszugi i J. Jeromina.

Kalendarz.

We środę 15 lutego Faustyna M. — Simeona i A.

We czwartek 16 lutego Julianny P. — Izydora P.

Z literatury.

*** O teoryi wychowawczej Kwintyliana,** głośnego nauczyciela wymowy w Rzymie za Wespazyanusa, wygłosił prof. dr. A. Danysz bardzo zajmujący w lutowem posiedzeniu Tow. filologicznego w którym omówił księgi I—II i X—XI dzieła tego autora „Institutiones oratoriae". Jak w całem życiu publicznem rzymskim wymowa grała pierwsze skrzypce, tak i szkole przyświecała jako cel wykształcenia i wychowania. Dziwiłoby to, gdyby nie ta okoliczność, że Kwintylian wymaga od mowy równocześnie etycznej doskonałości (*probitas*), przez co zbliża swą teoryę wychowawczą do nowoczesnej i czyni jej poznanie zajmującem dla wychowawców dzisiejszych zwłaszcza, że był on też pierwszym w starożytności autorem dydaktyki, a książka jego przesiąkła praktyką szkolną wielce pouczającą.

Radzi zaczynać naukę w formie zabawy już przed siódmym rokiem życia, podaje przepisy szczegółowe nauki czytania i pisania początkowego i to w szkole spólnej, publicznej, której ważność społeczną rozumie; występuje przeciw karze cielesnej, co prelegent uważa za dowód przerafinowania ówczesnego społeczeństwa rzymskiego. Ze szkoły elementarnej przechodzi uczeń rzymski do średniej, t. zw. „gramatyki", w której według Kwintyliana winien przyswoić sobie poprawne czytanie, pisanie i wymowę, zasady krytyki tekstu, poetyki, muzyki astronomii, filozofii i nauk przyrodniczych, a więc wiadomości, zwane wzorem uczonych aleksandryjskich encyklopedycznymi; osią jednak, około której grupować się winny, pozostaje na tym stopniu gramatyka w najszerszym tego wyrazu znaczeniu.

Właściwej wymowy uczył się Rzymianin dopiero w szkole wyższej retora przedewszystkiem na dziełach prozaicznych, których kanon ustanawia Kwintylian z punktu widzenia przyszłego zawodu mowcy, tu dopiero rozpoznawał się z całą teoryą retoryczną, by ją módz zastosować w praktyce później w życiu publicznem. Jak z tego widać, ideał wychowania rzymski pozostaje dość znacznie w tyle po za nowoczesnym, bo stawia u szczytu to, co może być zaledwie częścią tego wychowania.

W rozprawie nad odczytem, opracowanym bardzo starannie i wygłoszonym z wielkiem zacięciem, wzięli udział: prof. dr. Kruczkiewicz, dr. Jezienicki, prof. St. Schneider, Zagórski i Dolnicki, co było najlepszym obok oklasków dowodem wielkiego zajęcia, jakie praca prof, dr. Danysza obudziła w zgromadzonych licznie członkach Tow. filologicznego.

O Polakach

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Berlin d. 14 lutego.

Na wczorajszem posiedzenin sejmu pruskiego — w dalszym ciągu obrad nad budżetem spraw wewnętrznych — poseł Jażdżewski uskarżał się na postępowanie organów rządowych i na wydane w ostatnim czasie, a niezem nieuzasadnione zarządzenia przeciw Polakom. Mowca zaatakował następnie cały obóz hakatystów.

Poseł Staudy, konserwatysta, bronił urzędników niemieckich i potępiał agitacyę polską, uprawianą szczególnie za pomocą stowarzyszeń włościańskich i gimnastycznych. Minister skarbu dr. Miquel odpowiadając twierdził, że urzędnicy niemieccy w polskich częściach kraju mają szczególnie ważne zadanie pomagać rządowi w utrzymaniu wewnętrznego pokoju i w przywracaniu dobrych stosunków z Niemcami tam, gdzie stosunki te są zamącone. Gdyby posłowie polscy również na prawdę chcieli przyczynić się do uspokojenia ludności, toby zanosili swe skargi wprost do rządu, a nie wygłaszali tutaj mów prowokacyjnych. Polacy — powiada — minister Miquel — korzystają z tej wolności prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, z tych samych urządzeń kulturalnych, co Niemcy.

Gdzież więc ten ucisk, o którym mowa? Niemcy starają się zaprowadzić w szkołach dwujęzyczność, jest to największem dobrodziejstwem dla Polaków. Jak można twierdzić, że my chcemy wytępić Polaków i ich język? Polacy sami ponoszą winę konfliktu z rządem, winni są, bo ciągle oddają się skrytym nadziejom, że sytuacya może się kiedyś zmienić na ich korzyść. Tworzą też nieustannie nowe stowarzyszenia polityczne, a prasa ich tylko podżega. Mowca przypomina artykuł *Kurj. Poznań.*, w którym było powiedziane, że dla Polaków jest największą obrazą, gdy ich kto nazwie Prusakami, oni bowiem są tylko Polakami, a co najwyżej jeszcze poddanymi króla pruskiego. Prusakami być nie chcą. Za czasów Flotwella i Grolmana — powiada Miquel — rząd starał się kwestyę polską załatwić łagodnością i obojętnością, a polityka ta wywołała powstanie Polski z roku 1863 i później miała także podobne następstwa.

Ponieważ waśni historycznych nie można usunąć środkami policyjnemi, przeto staramy się obecnie osiągnąć wzajemne porozumienie, a dążymy do tego przez zakładanie instytucyj, które przyczyniają się do kulturalnego rozwoju prowincyj wschodnich, a zatem wychodzą także na korzyść Polaków. Język polski nie żenuje nas bynajmniej, tak samo jak język holenderski albo francuski, tylko tam, gdzie jest używany jak środek walki, jak np. w północnym Szlezwiku lub na pograniczu polskiem, tam oczywiście musimy go zwalczać. Wobec ciągłych objawów wzmagania się narodowych dążności Polaków i my także musimy ściśle trzymać się naszej polityki.

Poseł Jażdżewski zabrał głos powtórnie i wziął w obronę działalność stowarzyszeń i prasy polskiej. Dowodził, że mowa ministra Miquela opiera się na fałszywych zasadach. Jeżeli się żąda od Polaków oświadczenia, że nie dążą do oderwania prowincyj polskich od Prus, to jedyną na to odpowiedzią jest przysięga na konstytucyę, jaką Polacy złożyli.

W dalszym ciągu dyskusyi poseł Langerhanf zapytał, dlaczego nie zatwierdzono dotąd wyboru starszego burmistrza Berlina i wyraził ubolewanie, że izba nie ma sposobu wywarcia wpływu na koronę. Wiceprezydent przywołał mowcę za to wyrażenie do porządku.

Minister spraw wewnętrznych von der Recke dziękuje wiceprezydentowi za udzielenie tej nagany i oświadcza, że przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność w poruszonej sprawie, — nie widzi zresztą żadnego nieszczęścia, jeśli się ta sprawa nieco przewleka.

Na tem obrady przerwano, dalszy ich ciąg dziś nastąpi.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 14 lutego.

Neue fr. Presse donosi, że w miejsce rozwiązanego związku chłopskiego zawiązał się katolicko-konserwatywny związek chłopski dla środkowej i górnej Styryi, którego statuty zostały już zatwierdzone.

Opawa 14 lutego.

Na porządku dziennym wiecu niemieckiego zwołanego tu na 26 b. m. znajdują się następujące sprawy:

1) rozporządzenia językowe dla Ślązka i upaństwowienie czeskiego gimnazyum w Opawie,

2) położenie polityczne i stanowisko katolickiego stronnictwa ludowego,

3) austryacko-węgierska-ugoda.

4) wybór komisyi dla ustalenia zasad na podstawie których ma być ustanowione wspólne postępowanie Niemców szląskich.

Wiedeń 14 lutego.

Dzienniki tutejsze donoszą z Chebu (Eger): Rada miejska zamianowała Bareuthera i Schoenerera obywatelami honorowymi i uchwaliła wysłać deputacyę do burmistrza, aby cofnął swoją rezygnacyę.

Cilli 14 lutego.

Wczoraj odbyło się w Sauerbrunn słoweńskie zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział bardzo wielu uczestników, a przedewszystkiem duchownych. Zgromadzenie wydało hasło, iż należy starać się o podział Styryi na dolną i górną, tj. słoweńską i niemiecką.

Wiedeń 14 lutego.

Wiener Zeitung ogłasza patent cesarski, zwołujący sejm dolno-austryacki na dzień 27 lutego.

Wiedeń 14 lutego.

N. fr. Presse donosi z Opawy, że sądy powiatowe w Karnosie (Jägerndorf) i w Bukowicach (Frauwaldau) odrzuciły pisma stron wniesione w języku czeskim, motywując odrzucenie tem, że językiem urzędowym tychże sądów jest język niemiecki. Sąd krajowy w Opawie na wniesione rekursa stron rozstrzygnął w duchu orzeczeń pomienionych sądów powiatowych.

Berno mor. 14 lutego.

Konserwatywna *Morawska Orlice* twierdzi, że u sojuszników klubu czeskiego objawia się wielka niecierpliwość, szczególnie u Polaków i członków katolickiej partyi ludowej, którzy wywierają nacisk na Czechów, aby wreszcie przystąpili do poważnej akcyi ugodowej z Niemcami. Zdaniem tego pisma jednak akcya taka nie będzie miała żadnego powodzenia.

Praga 17 lutego.

Młodoczeska *Ceska Revue*, omawiając akcyę ugodową, powiada, że Niemcy wprawdzie są w kraju mniejszością, mimo to jednak Czesi godzą się chętnie na zupełne równouprawnienie, co im prędzej nastąpi, tem będzie dla Czechów przyjemniej. Do osiągnięcia porozumienia wszakże nie potrzeba żadnych pośredników, bez względu na to, czy tym pośrednikiem miałby być rząd, czy konserwatywni Niemcy, czy Polacy. Czesi mogą porozumieć się wprost i bezpośrednio z Niemcami i szczerze do tego dążą, Niemcy jednakże muszą stanąć również na gruncie równouprawnienia.

Sytuacya na Węgrzech.

(Tel. *Gazety Narodowej*).

Wiedeń 14 lutego.

Br. Banffy miał wczoraj o godz. 12 w południe posłuchanie u cesarza. Węgierski prezydent ministrów złożył monarsze wyczerpujące sprawozdanie z rokowań, przeprowadzonych celem uzdrowienia sytuacyi parlamentarnej na Węgrzech.

Popołudniu konferował br. Banffy z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim, a wieczorem odjechał z powrotem do Budapesztu.

Budapeszt 14 lutego.

Budapester Corresp. donosi: Minister Fejervary i Stefan Tisza kontynuowali wczoraj z mężami zaufania w sprawie rewizyi regulaminu Izby. Ponieważ jednak ci mężowie zaufania byli zdania, że nie mają upoważnienia do przyjęcia zaproponowanej przez rząd rewizyi §. 204 regulaminu, ani też poczynić jakichbądź dalszych propozycyj pośredniczących, przerwano rokowania z tą uwagą, że mają być podjęte, skoro tylko mężowie zaufania otrzymają upoważnienie do poczynienia możliwych ustępstw.

Budapeszt 14 lutego.

Ze strony półurzędowej ogłoszono komunikat, który z naciskiem stwierdza, że tym razem prócz br. Banffyego żadna inna osobistość prywatna nie miała posłuchania u cesarza. Zdaje się, że Banffy chce przez to zaakcentować, iż Koloman Szell nie został tym razem powołany do Wiednia. Wczoraj jednak w Budapeszcie nikt nie wiedział, gdzie się właściwie Szell znajduje. Jedni twierdzili, że do dóbr swych wyjechał, drudzy, że bawi w Budapeszcie, inni zaś z całą pewnością utrzymywali, że udał się do Wiednia i był na audyencyi u cesarza. Ostatnia ta wersya atoli wydaje się zupełnie nieprawdopodobną.

Dessydenci liberali, którzy rozpoczęli rokowania kompromisowe, z dotychczasowego ich przebiegu nie są wcale zadowoleni. Organa półurzędowe zarzucają też dyssydentom, że wstąpili na tory fałszywej polityki, która przyprawiła ich o klęskę

Wczoraj popołudniu zebrał się subkomitet dla przeprowadzenia rewizyi regulaminu sejmowego, złożony z hr. Fejervery'ego i posłów Stefana Tiszy, Ferdynanda Horanszky'ego i Aleksandra Györy. Obrady trwały przeszło dwie godziny, ale bez rezultatu. Fejervary oświadczył, że rząd i partya liberalna absolutnie żadnych ustępstw z swej strony nie poczynią. Na czwartek zapowiadają ponowną konferencyę partyi liberalnej. Na zebraniu tem ma Banffy zdać sprawę z przebiegu rokowań.

Telegramy i telefonematy.

Ateny 14 lutego.

Były minister wojny, jenerał Smoleński, ubiega się o mandat poselski, aby mógł, jak twierdzi, odpowiedzieć w parlamencie na zarzuty, uczynione mu przez następcę tronu z powodu wojny grecko-tureckiej.

Paryż 14 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu senatu wniósł minister sprawiedliwości Lebret projekt ustawy w sprawie postępowania rewizyjnego. Projekt ten przekazano biuru, które wybierze specyalną komisyę.

Paryż 14 lutego.

Jak donosi „Siécle", na ostatniej radzie gabinetowej oświadczył minister wojny Freycinet, że wielka ilość generałów uchwaliła wspólnie podać się do dymisyi, w razie, gdyby sprawa rewizyi procesu Dreyfusa nie została odebraną izbie karnej trybunału kasacyjnego. Groźba ta wywołała wielkie wrażenie i była głównym powodem, dla którego prezydent ministrów Dupuy zdecydował się przedłożyć w parlamencie znaną ustawę rewizyjną.

Londyn 14 lutego.

W izbie gmin odrzucono wniosek radykała Labuchera, który żądał odebrania izbie lordów prawa veto na przeciąg jednej sesyi. Wniosek odrzuciła izba 257 głosami przeciw 107.

Dział ekonomiczny.

— **Berlin** 14 lutego. W cyrku Buscha odbyło się tutaj zgromadzenie agraryuszy, które uchwaliło rezolucyę, wyrażającą zadowolenie, że rząd centralny powraca do zasad ekonomicznej polityki Bismarka. W końcu rezolucya domaga się ochrony dla produktów swojskich i aby przy zawieraniu traktatów handlowych i ekonomicznych dalej przy imporcie bydła i towarów, produkta krajowe zawsze były uprzywilejowane względem obcych.

— **Wiedeń** 14 lutego. Na wczorajszej przedwstępnej ekspertyzie dla handlu terminowego zbożem, w której z Polaków wziął udział poseł dr. Górski, przyjęto projekt kwestyonarza, w najbliższych dniach rozesłać się mającego. Ankieta właściwa odbędzie się prawdopodobnie w marcu.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 14. lutego 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 210·30 do 212·30. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 293·— do 296·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 377·— do 387·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 98·— do 98·70. Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·— do 97·70. 4% los. w 41 lat. 97·30 do 98·—, 4% los. w 56 latach 95·50 do 96·20.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·30 do 99·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 53·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·65 do 5·75. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał 9·50 do 9·60. Rubel rosyjski srebrny 1·20— do 1·25—. Rubel rosyjsk papierowy 1·27·30 do 1·28·50. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·75.

Wiedeń dnia 14 lutego. (Telegram Gaz. Nar.") Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye zakład kred. 369·—, węgierskie zakład. kredyt. 398·50, Anglobanku 159·25, Unionbanku 323·25, Banku dla krajów koronnych 249·—, Bankvereinu 283·25, Bodencreditu 486·—, Gal. Banku hipot. —·—, koleji państwowych 364·50, kol. południowej 68·—, tramwaju 558.—, kolei Elbethal 257·—, kolei północnej 351·—, kolej czerniowiecka 294·—, alpiny 234·75, Rima Muranya 320·—, pragskiego tow. żel 1125·—, fabryki broni 234·—, tureckie tytoniowe 131·—, oblig. węg. indemniz. 95·70, renta majowa 101·60 austr. renta koronowa 101·85, węg. renta koronowa 97·75, 56 l. listy tow. kred. ziem. 95·50, 4-procent. listy banku krajow. 98·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100·80, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·75, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 100·25, 5-procentowe listy zast. bank. hipoteczn. 110·—, 4-procent gal. oblig. propinac. 98·—, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 97·40, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 94·—, losy tureckie 61·80 marki 58·95, ruble 127·37.

— **Frankfurt** dnia 14 lutego. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 231·30, kolej państwowa 155·10, alpiny —, Disconto 203·60, Laura —·—.

— **Paryż** dnia 14 lutego. Zamknięcie giełdy: Trzyprocentowa renta 102·97. Mąka —·—.

— **Berlin** dnia 14 lutego. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 38·80 marek.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 14 lutego. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 9·25, do 9·60, pszenica gotowa nowa 9·25 do 9·60, żyto gotowe 7·50 do 7·80 żyto gotowe na terminy 7·50 do 7·80, owies obroczny gotowy 6·50 do 6·75, owies nowy lub na terminy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·, jęczmień browarn. 6·75 do 7·75, groch do gotowania 7·— do 9·—, wyka 5·— do 5·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·25 do 5·50, hreczka 7·50 do 8·—, koniczyna czerwona galicyjska 50·— do 60·—, biała 40·— do 50·—, tymotka 17·— do 21·—, szwedzka 40·— do 55·—, kukurudza stara 5·50 do 5·80, nowa 5·— do 5·50, chmiel stary —·—, do —·—, nowy za 56 kilo 65·— do 75·—, rzepak 10·50 do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·50, na terminy 17·25 do 17·75, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 14 lutego.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 9·58 do 9·59, pszenicę na jesień —·— do —·—, żyto na wiosnę —·— do 8·13, kukurudza na maj-czerwiec 5·03 do 5·04, owies na wiosnę 6·11 do 6·12, rzepak 12·25 do 12·35, olej rzepakowy na czerwiec 33·— do 34·—.

Tendencya pewna.

Pogoda: piękna.

Budapeszt dnia 14 lutego.

Notowano wczoraj pszenicę na marzec 9·67 do 9·68, na kwiecień 9·45 do 9·46, żyto na marzec 7·86 do 7.88, kukurudza na maj-czerwiec 4·74 do 4·75, owies na marzec 5·81 do 5·82, olej na styczeń-kwiecień —·— do —·—, rzepak 12·10 do 12·20.

Popyt na pszenicę —·—. Tendencya słaba.

Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** d. 14 lutego. Spirytus 18·— do 18·10. Nafta 18·40 do 19·90. Cukier surowy 12·20 do 12·25.

Tendencya spokojna.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 14 lutego.

Hotel Europejski Hr. J. Grocholski z Łożysk, A. Mühlbauer, J. Quirsfeld i R. Bergmann z Wiednia, Z. Ajdukiewicz z Komarna, K. Szumski z Borysławiu, W. Stanek z Konstantynopola, G. Kaufmann z Sołotwiny, J. Szilasi z Pesztu, dr. A. Fouss z Stanisławowa.

85

SPADKOBIERCY.

Powieść

Przez

W. Heimburgerową.

(Ciąg dalszy).

W takich to samotnych chwilach trudno się opędzić wspomnieniom. Wieczorem, kiedy odbity od śniegów srebrno-błękitny półcień zalewa ciche nieoświecone komnaty, rzekłbyś, że wraz z nim zjawiają się niezapomniane widma przeszłości.

W pierwszym rzędzie matka, taka, jaką ją widział na łożu śmierci, kiedy stygnącemi już usty powtarzała:

— Szanuj i kochaj tę twoją Krysię, z innej to gliny istota, niż tamte, pamiętaj Anto!

Z kolei zbliża się Krystyna. Ta nie wyrzuca mu nic, nie pragnie niczego, tylko spogląda nań z tym samym wyrazem lękliwego współczucia, z jakim ongi, w pierwszych latach małżeństwa gładziła mu kiedy niekiedy zasępione czoło. Tak była zawsze nieśmiała, powściągliwa w obejściu, że nie mógł sobie przypomnieć żywszej z jej strony pieszczoty, słowem nietylko pod każdym innym, ale i pod tym względem różniła się o całe niebo od tamtej, która ileż to razy rzucała mu się pierwsza na szyję, nie szczędząc namiętnych uścisków.

A jednocześnie z palącem go dziś jeszcze wrażeniem miłosnych uniesień, brzmią własne jej słowa:

— Nie kocham go, ani nie kochałam nigdy, a jeżelim zgodziła się zostać jego żoną, to tylko dla pieniędzy...

Wtedy Anto zrywa się z miejsca i czyni mimowolny gest rękami, jak gdyby pragnął odepchnąć podstępną, okłamującą go przez tyle lat istotę... I tyle, tyle jeszcze innych, niby to zatartych w pamięci, a takich wciąż żywych, poniżających szczegółów!

Lekarz zalecił brom na bezsenność, o jednak uzdrowi chore, trujące się własnym jadem serce? Pierwsza lepsza jednostka, jakieś od niechcenia rzucone słówko, wpędza podniecony umysł w błędne koło odnawiających się nieustannie wspomnień.

Nadomiar troska o dzieci, o przyszły ich los, oraz dominująca nad wszystko ciągła konieczność dostarczania pieniędzy. Zachwiane przedsiębiorstwo w Harcu, budowa rozpoczętego browaru, dalej pasza dla inwentarza, zboże do siewu, a co najgorsza wydatki bujającej w świecie małżonki, która jak dotąd ani myślała ograniczyć kosztownych swych nawyknień; wszystkie jej przechodzące dochód rozchody, grożące dalekiem jeszcze, lecz zbliżającem się nieubłaganie widmem ruiny.

— Jaka na to rada? — powtórzył na to Heine w odpowiedzi na zapytanie zainteresowanej żywo małżonki — owszem, znajdzie się i to nie jedna... Gdyby naprzykład dziesięćkrotne urodzaje, lub gdyby tę naszą magnifikę spotkał nieprzymierzając wygłodzony lew..

— Fe! wstydź się Albercie. Nie godzi się pragnąć niczyjej śmierci.

— Niechże ją zatem porwie jaki indyjski nabab, obwiesi od stóp do głów brylantami, byle nam raz dała spokój. Sądzę, że i tak już złożyliśmy dostateczne dowody cierpliwości.

W tenże sam cichy, monotonny sposób przechodzi luty, wreszcie niezwykle ciepły i pogodny marzec budzi naturę do nowego życia. Na podwórzu grzmi od samego świtu donośny głos Heinego, za bramę wyjeżdża długi szereg pługów oraz rozgrzana już słońcem niwę. Nawet i Anto jakby ocknął się ze zwykłego przygnębienia, pierwszy bowiem raz od niepamiętnych czasów wybrał się w pole. Mijał właśnie ciągnącą się wzdłuż drogi aleję, gdy nagle z głębi parku dobiegł go świeży dziecinny głosik:

— Tatusiu! tatusiu!

Anto zatrzymał się w miejscu i po chwili ujrzał pędzącego jak kula, nie przestającego wołać nań jedynaka. Tuż za nim stara Klaussowa napróżno usiłowała zawrócić zbiega.

— Podajcie Lotara przez płot — zawołał Anto, następnie zwracając się do chłopca — Pójdziesz z tatusiem w pole?

— Pójdę, ale daleko, do samego końca — zastrzegł uradowany malec.

Postawił chłopca na ziemi i prowadząc go za rękę szedł dalej. W ten sposób dotarli do najbliższego rzędu oraczy, ale z powrotem wziął syna na rękę.

Ciemna, kędzierzawa główka, przytuliła się z ufnością do jego ramienia, wielkie czarne źrenice wpatrują się z takim na wpół badawczym, na wpół zdumionym wyrazem w jego oblicze, że zgorzkniałemu stanęły łzy w oczach.

— Tatusiu? — podjął po chwili Lotarek.

— Co kochanie?

— Mamusia pojechała, dlaczego nie ma mamusi?

Anto zadrżał; czyżby chłopiec mówił sam z siebie, czy też słowa jego są echem cudzych, z pewną intencyą powtarzanych wyrazów.

— Kto ci o tem powiedział?

(C. d. n.)

3458

K. und k. Intendanz des 11 Corps.

Nr. 900

AVISO.

Wegen Verkauf von Kleie sammt Koppich findet am **27 Februar 1899** bei den Militär-Verpflegs-Magazinen in Czernowitz, Lemberg, Stanislau und Złoczów, dann bei dem Militär-Verpflegs-Filial-Magazine in Brzeżany, ferner am **2. März 1899** bei dem Militär-Verpflegs-Filial-Magazine in Tarnopol und am **5. März 1899** bei dem Militär-Verpflegs-Filial-Magazine in Kolomea je eine Licitation statt.

Wegen Sicherstellung der Abnahme der vom 1. März bis Ende Juni 1899 abfallenden — von den Landwirten zu den für dieselben festgesetzten Preisen nicht abgenommenen, Kleie sammt Koppich findet am **7. März 1899** bei den Militär-Verpflegs-Magazinen in Czernowitz, Lemberg, Stanislau und Złoczów öffentliche Verhandlung statt.

Die näheren Informationen können bei allen vorgenannten Militär-Verpflegs-Anstalten eingeholt werden.

Von der k. und k. Intendanz des 11. Corps.

Lemberg, am 11. Februar 1899.

Praes 2041. — 15. L. 1899.

Obwieszczenie.

C. k. Prezydyum Sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy do eraryalnego budynku sądowego w Tyśmienicy i robót adaptacyjnych tak w tym budynku jak i w budynku aresztowym pod następującymi warunkami:

1) Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 13 200 złr.

2) Za podstawę umowy wzięte będą ceny jednostkowe, nie suma ryczałtowa.

3) Za podstawę obliczenia służą plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości.

Plany te, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze c. k. Kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie, przy ulicy Batorego l. 1.

4) Oferty wnosić należy do podane o powyżej Kierownictwa budowy najdalej do 1. marca 1899 godzina 12 w południe.

O sposobie ułożenia ofert udzieli informacyi rzeczone Kierownictwo.

5) Wybór i zatwierdzenie oferty przysługa c. k. Prezydyum Sądu krajowego wyższego we Lwowie.

6) Każdy oferent winien złożyć jako wadyum 5% ceny kosztorysowej.

7) Po zatwierdzeniu oferty zostanie z przyjętym oferentem zawartą umowa o budowę. Oferent ten będzie obowiązany w terminie, który mu będzie oznajmionym, uzupełnić wadyum do wysokości 10% oferowanej sumy; wadyum to stanowić będzie kaucyę za dotrzymanie zobowiązań przez przedsiębiorcę przyjętych.

8) Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzeniu przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości kolaudacyi.

W miarę postępu robót i przyzwolonego kredytu może przedsiębiorca otrzymać zaliczki na podstawie poświadczeń c. k. Kierownictwa budowy.

Lwów, dnia 9. lutego 1899.

Dylewski.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. października 1898.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg godzina **Pociąg przychodzi do Lwowa:**

- osobowy 6·45 z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
- „ 7·30 z Zimnej Wody od 8. maja do 11. września włącznie.
- „ 7·40 z Janowa
- „ 7·50 z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
- „ 7·55 ze Sokala i Rawy ruskiej
- „ 8·05 z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
- „ 8·15 z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
- „ 9·15 z Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wieliczki, Mezö Laborcz (Pesztu) Chyrowa przez Przemyśl
- „ 10·35 z Ickan (Suczawy).
- „ 10·45 z Jarosławia, Lubaczowa
- „ 1·01 z Janowa
- pospiesz. 1·30 z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Chabówki i Now. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl
- osobowy 1·40 ze Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa.
- pospiesz. 1·50 z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
- „ 2·15 z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
- „ 2·30 z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
- osobowy 5·00 z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
- „ 5·25 z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
- „ 5·40 z Ickan, Suczawy, Berhometu, Seretu, Kozowy. Podwysokiego
- „ 5·55 ze Sokala, Bełzca i Lubaczowa

Noc

- osobowy 3·04 z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
- „ 3·30 z Podwołoczysk na dworzec główny
- pospiesz. [illegible] z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) z Chabówki i Orłowa przez Tarnów, Rzeszów i Przemyśl; Sambora przez Przemyśl.
- osobowy [illegible] z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
- pospiesz. 8·4[illegible] z Krakowa z Lubaczowa przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Sanoka M. Laborcz (Pesztu) przez Przemyśl.
- osobowy 9·10 z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła, Rymanowa, Krosna, Iwonicza, Mezö-Laborcz przez Przemyśl.
- pospiesz. 9·39 z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na Podzamcze
- „ 9·45 z Ickan (Gałaczu, Jass) Suczawy, Kimpolungu Husiatyna, Podwysokiego, i Kozowy;
- „ 9·55 z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, na dworzec główny
- osobowy 10·[illegible] z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa, Borysławia.
- „ 12·15 ze Stryja, Kałusza, Borysławia.

Pociąg odchodzi ze Lwowa.

- pospiesz. 6·00 do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głów.
- „ 6·05 do Ickan, Kozowy, Husiatyna, Radowiec, Kimpolungu, Jass
- „ 6·15 do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kozowy z dworca Podz.
- „ 8·35 do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów, Lubaczowa przez Jarosław.
- osobowy 8·45 do Janowa
- „ 8·50 do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Stróża przez Tarnów
- „ 9·15 do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa.
- „ 9·35 do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
- „ 9·53 do Podwołoczysk itd. jak wyżej z dworca Podzamcze.
- „ 9·55 do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
- „ 10·55 do Ickan, Sópowa, Berhometu, Radowiec, Suczawy
- „ 12·50 do Janowa od 1 lipca do 15, września w niedziele i święta
- pospiesz. 1·55 do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
- „ 2·08 do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
- pospiesz. 2·40 do Ickan, Podwysokiego Kozowy, Kałusza, Husiatyna, Korczmezo, Seretu (Jass, Bukaresztu)
- „ 2·5[illegible] do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
- osobowy 3·10 do Stryja, Skolego, Chyrowa
- „ 4·55 do Jarosławia, Sambora przez Przemyśl.

Noc

- osobowy [illegible] do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki
- „ 5·20 do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
- „ 6·30 do Ickan, Radowiec, Kimpolung, Suczawy
- „ 6·50 do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu)
- „ 6·55 do Tarnopola z dworca głównego
- „ 7·00 do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
- „ 7·10 do Sokala, Rawy ruskiej
- „ 7·15 do Tarnopola z dworca Podzamcze
- „ 7·44 do Janowa
- „ 10·05 do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec Nowosielicy, Suczawy
- pospiesz. 10·40 do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
- osobowy 1·0[illegible] do Podwołoczysk i Brodów Kopyczyniec, Husiatyna z dworca głównego
- „ 1·2[illegible] ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera Spółki.